Seryja II, Tom 2. Sobota, 13-go lutego 1892. Nr. 33.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.

Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27, Stonor Road. West Kensington — London W.

DNIA 28 lub 29 Października 1891 roku w parku w Sant-Antonio (w Ameryce) znaleziono zwłoki młodego człowieka. Obok ciała znaleziono rewolwer, w którym brakowało trzech nabojów. W kieszeni u zmarłego znajdował się pugilares, paszport, wydany na nazwisko Ottona Hauser'a i list polecający. Przysięgli uznali, że Otto Hauser odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

W tym samym czasie towarzysze nasi i przyjaciele zatrwożeni zostali, gdy listy i przesełki pieniężne, wysełane do jednego z wygnańców, zostały im zwracane przez pocztę z powodu niemożności odszakania adresata, i to począwszy od Września 1891 r. Trzeba było zasięgać języka z oględnością, bo szło przedewszystkiem o to, by nie wzbudzić zbytniego podejrzenia ani też zbytniej ciekawości.

Dopiero w Styczniu otrzymali oni smutną wiadomeść, że wygnamiec, który przebywał pod nazwiskiem Ottona Hauser opuścił swe dawne mniejsce pobytu. Zaczęto więc nowe poszukiwania, tembardziej, że wskutek nieostrożności kilku znajomych Hausera ajenci policyjni byli na tropie... I przyjaciele i prześladowcy zjawili się za późno; już bowiem w końcu Października Otto Hauser, który nie był nikim innym jak tylko

Stanisławem Padlewskim

odebrał sobie życie w przystępie silnego rozdrażnienia nerwowego, spowodowanego tak długiem ukrywaniem się i wzmocnionego nowem nacieraniem policyi międzynarodowej.

Stanisław Padlewski urodził się w 1856 roku. Tradycyje rodzinne wyrobiły zeń rewolucyjonistę, a temperament gorący, awanturniczy nawet, pchał go do czynu i do walki. Młodym jeszcze chłopcem opuścił szkoły, by brać udział w wojnie serbsko-tureckiej, nie troszcząc się wcale o to, czy polityka serbska odpowiada tendencyjom i drogom naszego stronnictwa patryjotycznego, do którego Padlewski wtedy należał.

Wróciwszy z pola walki do Galicyi, gdzie się wychowywał w domu krewnych, Padlewski zastał ogólną *razzię* policyjną na *socyjalistów*, których policyja galicyjska widziała w każdym przybywająuym z za kordonu. W 1879 roku policyja krakowska aresztuje Padlewskiego i wydala go z granic państwa austryjackiego. Tego samego roku Padlewski przybywa do Szwajcaryi, gdzie zapisuje się do politechniki zurychskiej, mając zapewnione przez Platera stypendyjum.

W Zurychu Padlewski zaznajamia się z zasadami socyjalizmu, które jednak powoli i z oporem przyjmuje. Jest to charakterystycznem dla zmarłego, że przełom w jego przekonaniach spowodował zupełnie drobny fakt. Na jednem z obchodów, urządzanych w Rapperswylu, ob. Piekarski zażądał głosa, którego mu nie dano. Padlewski, który należał do innego obozu oburza się, zrywa z Platerem i jego otoczeniem i rzuca się w objęcia socyjalistów. Pozbawiony stypendyjum opuszcza on politechnikę i wkrótce, bo w 1882 roku wyjeżdza do Poznania na żą-

danie towarzyszy, by na nowo skupić siły i zorganizować nowopozyskane dla socyjalizmu elementy w zaborze pruskim.

Aresztowany w Poznaniu podlega on wyjątkowej procedurze, z jaką w Poznaniu zastosowywano wyjątkowe przeciw socyjalistom prawa. Skazany na 2 $^1/_2$ lata więzienia, odsiaduje on karę w Plœtzensee, ponieważ władze poznańskie podejrzywały jakiś plan ucieczki.

W 1885 roku władze pruskie odstawiają Padlewskiego do granicy rossyjskiej. Żandarmeryja carska osadza go w cytadeli warszawskiej aż do czasu przeprowadzenia śledztwa, pomimo iż przeciw Padlewskiemu nic nie miała i żadnego oskarzenia nie wnosiła.

W cytadeli stan nerwowy Padlewskiego pogarsza się znacznie. Rozdrażnienie nerwowe, które już przedtem się objawiało, wzrasta. Władze wojskowe z cytadéli odsélają chorego do domu obłąkanych i wypuszczają go wkrótce na swobodę.

Przez długi przeciąg czasu Padlewski, wróciwszy do rodziny, żyje oderwany od znajomych i towarzyszy. Otrzymawszy miejsce w Nowo-rossyjsku, nawiązuje on powoli stosunki i opuszcza miejsce, by przenieść się zagranicę. W podróży swej do Francyi zatrzymuje się we Lwowie, gdzie „traci głowę“ i melduje się w policyi jako Padlewski, niepomny tego, iż dekret wydalenia zabrania mu przebywać w krajach „rodzinnych i nabytych“ Habsburgów. Rezultatem tego zjawia się areszt w 1889 roku, w Krakowie, zkąd przewożą go do Lwowa i wypuszczają zaledwie po kilku miesiącach.

W 1890 roku Padlewski wybiera się „nielegalnie“ do kraju, gdzie przebywa około dwóch miesięcy. Jego stan rozgorączkowania, jego rozdrażnienie a wreszcie pewna anarchiczna niedyscyplina organizacyjna nie pozwala mu pozostać w kraju, gdzie najmniejsze zapomnienie i najlżejsza nieostrożność może grozić utratą swobody nie tylko dla niego ale i dla jego towarzyszy.

W Czerwcu Padlewski był już z powrotem w Paryżu.

W kilka miesięcy później ma miejsce zamach na Seliwerstowa, eksjenerała żandarmeryi rossyjskiej. Zamach był nieobmyślany, nie ułożony z góry. Chwila uzbroiła rękę Padlewskiego w rewolwer, którym pomścić chciał panującą w Rossyi samowolę policyjną. W opowiadaniu p. Labruyer'a dziennikarza francuzkiego, który później tak romantycznie uprowadził naszego towarzysza z zasadzki policyi francuzkiej, widzimy jak dalece chwilowem jest to postanowienie, jak ono rodzi się w głowie i odrazu zostaje urzeczywistnione.

Sprawa ta wskutek zbiegu tylu okoliczności nabrała europejskiego rozgłosu. Niektórzy sądzili nawet, że wywrze wpływ dodatni na zdemoralizowaną szowinizmem opiniję publiczną we Francyi. W samej rzeczy przez powien czas sumienie publiczne obudziło się..... Chwila ta trwała niedługo.

Tymczasem Padlewski przez Włochy, Sycyliję, Maltę, Gibralar przedostał się do Londynu, zkąd udał się do Ameryki. Podróż, która wskutek niedbalstwa i zamiłowania niektórych do efektów scenicznych, zajęła trzy miesiące czasu, znużyła Padlewskiego i w zupełności rozbiła jego siłę nerwową. Zmuszony się ukrywać, czytając prawie codziennie o podróżach ajentów policyjnych, o ich przybyciu do tych samych miejscowości, w których on przebywał, zmuszony zatrzymywać się bezustannie i oczekiwać na dalszą podróż, nie znając przytem języka miejscowego, tylko ogłupiałej od zbytniej gorliwości policyi zawdzięczał on możność przedostania się do Londynu. We Włoszech naprzykład pozostawiony na bruku wyczekiwał on środków na dalszą podróż, podczas gdy zabawni konspiratorowie, nie znający go nawet z widzenia puszczali się i to parami w podróż przez Szwajcaryję do Włoch, by szukać Padlewskiego! A gdy któryś z tych spiskowców „z końca wieku“ dotarł wreszcie do skrywającego się towarzysza, był on już bez środków i sam potrzebował pieniędzy na powrót do domu. Ofiarność znajomych, dobre chęci towarzyszy nie wiele zatem pomogły.

W Gibraltarze Padlewski był właśnie wtedy, gdy w Hiszpanii policyja aresztowała jakiegoś pseudo Padlewskiego. Zaledwie przybył do Londynu, już policyja natężyła wszystkie siły, by poprawić swą reputacyję udanem wreszcie wyśledzeniem. Ale i tu Padlewski uszedł pomimo pewnych trudności, które wynikały ze zmęczenia i zbytniego już rozdrażnienia tą trudną i mozolną ucieczką.

W Ameryce schronienie bylo trudne do znalezienia. W tydzień po przybyciu jego do New Jorku, policyja otaczała „podejrzane“ jej miejsca kordonem ajentów; redakcyja „Gazety ludowej“ (niemieckiej) była śledzoną dniem i nocą. Nareszcie udało się uwieźć Padlewskiego w miejsce zupełnie biezpieczne. Od tej chwili wszystko było w jego rękach, a raczej mogło być w jego rękach, gdyby nie bezustanna chęć komunikowania się i informowania się o ruchu socyjalistycznym. Nie mogąc się znieść z towarzyszami czyhał on na sposobność „czynnej“ działalności w Ameryce, a towarzysz sędziwy, który zajął się nim, zaledwo mógł wyperswadować Padlewskiemu całą bezcelowość i szkodliwość nawet takich „czynów“ dla amerykańsńiego ru-

chu robotniczego. Temperament Padlewskiego, jego żądza przynoszenia korzyści sprawie... utrudniały ciężkie zadanie wyrwania go ze szpon czyhającej policyi.

W Czerwcu i w Lipcu policyja wpadła na pewne ślady, które bezpieczeństwo Padlewskiego na wielki wystawiały szwank. Ob. X. z Hobboken zawiadamia go o tem, prosząc o ostrożność. W ostatnich czasach rozdrażnienie nerwowe, które ogarnęło Padlewskiego odbierało mu zimną krew. Jego materyjalne położenie pogorszyło się przy tem, a życie w ciągłem ukrywaniu się i chowaniu się dokuczyło mu a raczej zmęczyło go zbytnio!

Padlewski był wcale wybitnych zdolności, których nie umiał może należycie wyzyskać, bo mu temperament jego stał na przeszkodzie.

Wrażliwy i uczuciowy przejmował się on każdą sprawą. Przekonania jego — często niejasne i nieustalone — były raczej odbiciem katechizysu „nihilistycznego“. Trudno mu było zrozumieć niektóre zmiany, które zaszły w obozie socyjalistycznym, ale przyjmował on wszystko, byle tylko iść naprzód,

Charakter jego zagadkowy był, bo niezmiernie skomplikowany. Miał on wszystkie wady i cnoty narodowe, które w tyglu nihilistycznym nabrały tylko innego wyrazu zewnętrznego. Jego pobyt w domu obłąkanych wywarł nań pewne wrażenie. Został on fatalistą i wierzył w jakąś siłę, której posłusznym być winien. O siebie on nie dbał czasami może za mało...

Padlewski, którego więzienie i samotność już raz wyrwały na dłuższy czas z życia partyjnego, nie zawsze pojmował co nowego zachodzi. Pełen entuzyjazmu, gorączkowej często ekstazy widział on wszystko w różowem świetle. Ten jego zapał wywierał wpływ na młode dusze, które nie doznały jeszcze zawodów i które trudności spostrzedz nie mogą....

Niespokojny jego umysł, jego krew burzliwa i rozgorączkowana przeszkodziły mu pojąć to, że trzeba siedzieć cicho..... W śmierci szukał on tego spokoju.....

Cześć jego pamięci!

Do dzisiejszego numeru dołączamy podwójny dodatek, a mianowicie: arkusz 4 i 5 Sprawy Robotniczej.

SOCYJALIZM W NIEMCZECH

NAPISAŁ

Fr. Engels

ARTYKUŁ ten (w niemieckim tekście) jest przekładem z francuzkiego, gdyż pierwotnie napisałem takowy dla „Kalendarza partyi robotniczej na rok 1892“ na żądanie francuzkich druhów. Zarówno ze względu na francuzkich jak i ze względu na niemieckich socyjalistów uważam się w obowiązku wydać ten artykuł i w niemieckim języku. Ze względu na francuzkich socyjalistów dlatego, by w Niemczech wiedziano, jak bez ogródek można we Francyi omawiać wypadki, przy których socyjaliści niemieccy bezwarunkowo przyjmą udział w wojnie nawet przeciw Francyi i jak dalece socyjaliści francuzcy są wolni od wszelkiego szowinizmu i od wszelkiej żądzy odwetu, które partyje burżuazyjne – począwszy od monarchistów i kończąc na radykałach –– tak chełpliwie na pokaz wystawiają. Ze względu na niemieckich towarzyszy dlatego, że ci mają prawo żądać odemnie, bym im przedstawił w pierwotnej formie to, co o nich francuzom mówiłem.

Jasnem jest — i kładę na to nacisk — że w artykule tym wyłuszczyłem moje osobiste poglądy, nie występując bynajmniej w imieniu niemieckiej partyi. Do takiego wystąpienia mają wyłączne prawo tylko wybrani przedstawiciele i mężowie zaufania. Przytem moją pięćdziesięcioletnią prawie działalnością uzyskane międzynarodowe stanowisko nie pozwala mi występować jako przedstawicielowi tej lub owej partyi socyjalistycznej w przeciwstawieniu do innych, jakkolwiek nie przeszkadza mi to pamiętać o tem, że jestem niemcem, i być dumnym ze stanowiska, które niemieccy robotnicy, wyprzedzając wszystkich, zdobyli dla siebie.

I.

Socyjalizm niemiecki datuje od dłuższego czasu przed 1848 rokiem. Z początku wyraził się w dwóch niezależnych od siebie kierunkach. Z jednej strony wyłonił się czysty ruch robotniczy jako rozgałęzienie francuzkiego komunizmu robotniczego; z tego kierunku, jako faza rozwoju takowego, wyrósł utopijny komunizm Weitling'a. Następnie mamy kierunek czysto teoretyczny, wyrosły z rozbicia hegeliańskiej filozofii; kierunkiem tym opanowało od samego początku imię Marksa. „Manifest Komunistyczny“ ze Stycznia 1848 roku przedsta-

wia sobą zlanie się tych dwóch kierunków, zlanie się, ostatecznie skończone w rozżarzonym piecu rewolucyi, w której wszyscy robotnicy, i eksfilozofowie wykazali się mężami.

Po upadku rewolucyi europejskiej w 1849 roku socyjalizm w Niemczech zmuszony był zadowolnić się tajnem życiem. Dopiero w 1862 roku Lassalle, uczeń Marksa, zatknął na nowo sztandar socyjalistyczny. Ale nie był to już dawny odważny socyjalizm z „Manifestu"; Lassalle żądał w interesach klasy robotniczej stowarzyszeń współdzielczych z kredytem państwowym — nowe wydanie programu paryzkiej frakcyi robotniczej, która przed 1848 rokiem szła razem z narodowo-republikańskim kierunkiem Marrasta*), a zatem programu, który przez czystych republikanów przeciwstawionym został „organizacyi pracy" Ludwika Blanc'a. Widzimy więc, że socyjalizm Lassalle'a był bardzo skromnym. Pomimo tego jest on punktem wyjścia dla drugiej fazy rozwoju socyjalizmu w Niemczech. Dzięki talentowi, zapałowi ognistemu i nieokiełznanej energii Lassalle był w stanie powołać do życia ruch robotniczy, ruch, z którym wszystko, co przez 10 lat następnych niemiecki proletaryjat samodzielnie dokonał związane jest pozytywnymi lub negacyjnymi, przyjacielskimi lub wrogimi węzłami.

W samej rzeczy: czysty „lassalianizm," w jego prostej postaci, czyż mógł zadowolnić dążności socyjalistyczne narodu, dążności, wywołane przez „Manifest"? Żadną miarą. Powstała więc zaraz dzięki staraniom Bebla i Liebknechta, partyja robotnicza, która jawnie przyznawała się do zasad manifestu z 1848 roku. Następnie, w 1867 roku, w trzy lata po śmierci Lassalle'a, ukazał się „Kapitał" Marksa, a z dniem pojawienia się jego znikł i specyficzny Lassalianizm. Poglądy wypowiedziane w „Kapitale" coraz bardziej stawały się wspólnotą wszystkich niemieckich socyjalistów, zarówno lassalczyków jak i innych. Nie był to pojedyńczy fakt, że lassaliańskie grupy z szeroko rozwiniętymi sztandarami przechodziły do obozu „Eisenachców"**). Ten ostatni coraz bardziej wzrastał w siłę a starcia między nim a lassaliańczykami stawały się częstszemi; walczono zażarcie, często na kije nawet, z zapalczywością i to właśnie wtedy, gdy nie było żadnego rzeczywistego punktu spornego, wtedy gdy i zasady. i argumenty, i taktyka jednych we wszystkich ważnych punktach były te same co u drugich.

*) Wyrazem Marrasta i jego stronnictwa przed i po 1848 roku był dziennik „National," i dlatego w przekładzie użyliśmy wyrażenie „narodowo-republikański."

**) Międzynarodowi socyjaldemokraci ukonstytuowali się w partyję na zjeździe w Eisenach; ztąd nazwa „eisenachcy."

Miało to miejsce właśnie wtedy, gdy w parlamencie zasiadający deputowani obu frakcyj siedzieli jedni przy drugich, wtedy gdy konieczność wspólnego działania coraz silniej występowała. Zwalczanie się socyjalistów między sobą w obliczu partyj „porządku" było wprost śmieszne. I oto w 1875 roku nastąpiło zjednoczenie. I od tego czasu dawniej zwaśnieni bracia stanowią stale jedną, silnie złączoną rodzinę. Jeżeli była nawet słaba nadzieja na nowe waśnie, to Bismark był na tyle łaskawym, że i ją usunął, przez swe osławione prawo wyjątkowe, pozbawiając socyjalizm niemiecki prawa obywatelstwa. Ciosy prześladowania wymierzane bezstronnie przeciw wszystkim ostatecznie skuły eisenachców i lassalczyków w jedne ciało. I dziś partyja socyjalno-demokratyczna wypuszcza w świat officyjalne wydanie dzieł Lassalle'a z jednej strony, — podczas gdy jednocześnie z drugiej — przy pomocy starych lassalczyków — oczyszcza swój program ze szczątków specyficznego lassalianizmu.

Czyż mam wyliczać po kolei wszystkie dzieje, walki, porażki i zwycięztwa, które partyja nasza w swym rozwoju zdobyła i przeżyła? Z chwilą, gdy prawo powszechnego głosowania otworzyło jej wrota parlamentu, partyja miała dwóch przedstawicieli i sto tysięcy głosów; dziś partyja posiada 35 posłów i 1 $^1/_2$ miljona wyborców, więcej wyborców niż każda inna partyja miała przy wyborach z 1890 roku.

Jedenaście lat prześladowań i stanu oblężenia powiększyły w czternasób siłę stronnictwa i zrobiły zeń najsilniejszą partyję w Niemczech. W 1867 roku posłowie, należący do partyj porządku mogli spoglądać na swych kolegów socyjalistycznych jak na rarogów, spadłych z innego planety; dziś muszą oni widzieć w nich przedstawicieli siły, do której przyszłość należy. Socyjalno-demokratyczna partyja, która obaliła Bismarka, która po jedenastoletniej walce zwyciężyła prawo wyjątkowe, która jak zbliżająca się nawałnica zrywa tamy i przegrody i rozlewa się po całym kraju, ogarnia i najbardziej reakcyjne zakątki wiejskie, ta partyja doszła dziś do takiego punktu, z którego może prawie z matematyczną dokładnością określić czas, w którym zdobędzie ster rządów krajowych.

Ilość głosów socyjalistycznych wynosiła:

w roku	1871 - - - -	101,927
„	1874 - - -	351,680
„	1877 - - - -	493,447
„	1884 - - -	549,990
„	1888 - - - -	763,128
„	1890 - - -	1,427,298

A od tej chwili rząd zrobił wszystko, co mógł, by masy ludowe rzucić w objęcia socy-

jalizmu. Rząd prześladował związki fachowe i strejki, wprowadził cła, które podniosły cenę chleba i mięsa na niekorzyść biednego i dla wygody wielkich właścicieli ziemskich. Przy wyborach w 1895 roku będziemy zatem mieli co najmniej $2^{1}/_{2}$ milijona głosów, które w 1900 roku dojdą do $3^{1}/_{2}$ — 4 milijonów. Oto przyjemne zakończenie wieku dla naszych „burżua„ !

W obec tej jednolitej i wzrastającej masy socyjalnych demokratów widzimy tylko rozbite partyje burżuazyjne. W 1890 roku konserwatyści (obie frakcyje) miały 1,377,417 głosów; narodowo liberalni 1,177,808 ; postępowcy 1,159,915 ; centrum (klerykali) 1,342,113. Wszystkie te liczby wskazują na to, że z chwilą, gdy zjawią się $2^{1}/_{2}$ milijona głosów socyjalistycznych, samo położenie rzeczy doprowadzi każdy rząd do kapitulacyi.

Główna wszakże siła socyjalnej demokracyi nie polega bynajmniej na liczbie wyborców. W Niemczech prawo do głosowania mają tylko 25 letni mężczyźni; 20 letni są już żołnierzami. Młode zaś pokolenie daje naszej partyi najwięcej rekrutów, a zatem armia niemiecka jest coraz bardziej zarażona socyjalizmem. Dziś już na pięciu żołnierzy mamy jednego, za kilka lat jednego na trzech a w 1900 roku armia, dotychczas najbardziej pruski element w kraju, będzie socyjalistyczną w swej większości. Sytuacyja ta zbliża się niepowstrzymanie jak konieczność. Rząd berliński widzi to tak samo jak my, ale jest on bezsilnym w obec tego. Armija usuwa się od niego.

Ileż razy burżuazyja podszeptywała nam, byśmy się zrzekli środków rewolucyjnych i pozostali przy wszelkich warunkach w ramach prawnego działania, szczególnie dziś po upadku prawa wyjątkowego i po ponownem zastosowaniu powszechnie obowiązującego prawa nawet dla socyjalistów. Niestety, nie możemy panom burżua zrobić tej przyjemności. W każdym razie dziś to nie nasza ręka zabija prawność. Naodwrót : ona tak usilnie pracuje na naszą korzyść, że bylibyśmy głupcami, gdybyśmy ją przekroczyli, póki tak dalej iść będzie. Daleko więcej na czasie jest pytanie, czy rząd i burżuazyja nie naruszą prawa i legalności, by nas zmiażdżyć przemocą? Przeczekamy to spokojnie. Tymczasem „prosimy łaskawie zacząć strzelanie moi panowie“ burżua!

Nie ulega wątpliwości, że pierwszy wystrzał padnie z ich strony. Pewnego pięknego dnia niemieckiej burżuazyi i jej rządowi znudzi się to prypatrywanie z założonemi rękoma na wszystko ogarniający wiosenny przypływ socyjalizmu; wtedy chwycą się one za nielegalność i uciekną się do gwałtu. Cóż to im pomoże? Przemoc może zgnieść nieliczną sektę, ale trzeba dopiero odkryć tę siłę, która by była w stanie zniszczyć rozszerzoną po całym kraju partyję, liczącą 2 — 3 milijonów wyznawców. Kontrrewolucyjna chwilowa przemoc być może będzie w stanie opóźnić zwycięztwo socyjalizmu o kilka lat, by je zato uczynić później tembardziej stanowczem i ostatecznem.

(dok. nastąpi)

ZE ŚWIATA

II.

Praca dzieci. — Robotnice w Poznaniu. — Młynarze w Niemczech. — Zapałki w Szwajcaryi. — Strejki i polityka.

SKARGI socyjalistów na dezorganizujący wpływ dzisiejszej gospodarki, obrońcy porządku odrzucają z pogardą, mówiąc, iż przyczyna złego tkwi w braku moralności i w braku rodzinnego życia. Panowie ci zapominają tylko najważniejsze, a mianowicie to, że nikt inny jeno gospodarka dzisiejsza jest rodzicielką niecnoty i burzycielką wszelkich węzłów rodzinnych i wszelkiego spokoju domowego. Nic bowiem więcej nie podkopuje rodzinnego życia jak praca kobiet i dzieci. Koszary fabryczne, kopalnie, wielkie bazary, które codziennie pochłaniają setki i tysiące kobiet, odrywając je od domowych zajęć, by mieć tańszą pracę, które pożerają dzieci, nie pozwalając im nawet rozwinąć się i nabrać sił potrzebnych — one to właśnie gaszą domowe ognisko. To też we wszystkich krajach, gdzie istnieją partyje robotnicze dbałe o swój interes i o los przyszłych pokoleń domagają się pracownicy zakazu pracy kobiet i dzieci.

Do zakazu pracy nieletnich nie doszło jeszcze nigdzie ; co najwyżej to ograniczono prawem wiek dziecka, na które fabrykant czyha, lub też postawiono kres ilości godzin, w których można wyzyskiwać pracę dzienną niedorostków.

Pomimo tych praw i tych ograniczeń praca dzieci nie zmniejsza się. Oto w Niemczech w 1890 roku ilość dzieci, w wieku 12 — 14 lat, pracujących po fabrykach wynosiła 27,485, a podrostków 14 — 16 letnich pracowało

214,252! W porównaniu z 1888 rokiem liczba pracujących dzieci wzrosła prawie o 48 %.

Nieinaczej dzieje się we Francyi. W 1867 roku inspektorzy fabryczni podają, liczbę dzieci zatrudnionych w fabrykach na 99,212. W 1874 roku, pomimo że Niemcy oderwały Alzacyję, jedno z większych ognisk przemysłowych, fabryki, kontrolowane przez inspektorów, zatrudniają 108,889 dzieci. W 1889 roku dzieci od 10 do 12 lat było po fabrykach 1049, a od do 16 lat — 149,207 razem, więc 150,256. W 1890 roku pierwszych było 1094 a drugich 164,814 razem więc było 1 6 5, 8 5 8! Do tej liczby trzeba dodać z jakie 8 tysięcy dzieci pracujących w domach przytułku, a nadto trzeba nadmienić, że inspektorzy nie byli w stanie zwiedzić wszystkich zakładów przemysłowych. Tak naprzykład jeden z nich zwiedził 1803 z znajdujących się w jego okręgu 2,321 zakładów, a drugi skontrolował 2,425 fabryk na 4081! Przytem nie wszystkie zakłady podlegają kontroli inspektorów. Rzeczywista zatem liczba dzieci zatrudnionych po fabrykach wynosić będzie około 250 tysięcy lub nawet więcej!

Co się tyczy demoralizującego wpływu pracy kobiet, to dziś nikt już nawet temu nie zaprzecza. Wszędzie statystyka wykazuje, że ubóstwo i zła płaca wtrącają robotnicę w otchłań nierządu. Za obrębem wszakże zupełnie już upadłych kobiet, jakież to liczne zastępy młodych dziewcząt, które warsztaty, fabryki i magazyny wyrzucają na bruk, muszą szukać w prostytucyi dodatkowe zajęcie. A nawet gdy jest robota, to licha płaca — a kobiety są brane do fabryk ze względu, że gorzej są płatne — zmusza robotnicę znaleźć w miłości sprzedajnej dodatkowe źródło dochodów. „Mieszkania robotnic w Poznaniu — brzmi urzędowe sprawozdanie — są gorsze lub lepsze stosownie do tego, czy pracownica szuka lub nie w prostytucyi dodatkowego źródła dochodów. Dla robotnicy, która nie zajmuje się prostytucyją, kartofle stanowią główny pokarm. Na obiad swój nie może ona w takim razie wydawać więcej jak dwadzieścia fenigow.“ W obec tego nie morałami trzeba leczyć panujące zło, ale tylko przez usunięcie tego zła, przyczyny wszystkich tych zjawisk, można naprawić moralność zatraconą.

Nie trzeba jednak sądzić, by w mniejszych zakładach lub w tych gałęziach pracy, gdzie drobne przedsiębiorstwa przeważają stosunki były lepsze. Bynajmniej! Oto rozległ się krzyk oburzenia na dane o wyzysku pracy dzieci i kobiet, zatrudnionych w Szwajcaryi przy plecionkach słomiannych. Ale oto weźmy przykład z doli młynarzy w Niemczech. Zakładów młynarskich jest 58,079 z których 52,492 jest głównych i te zatrudniają 118,513 robotników. Wielkich zakładów jest bardzo mało; w ogóle zakładów zatrudniających więcej niż 5 robotników jest zaledwie 1,227, w których pracuje 18,813 robotników. Widzimy więc, że w tej gałęzi pracy nie masz jeszcze wielkich zakładów. Zbadanie warunków pracy jest w takim wypadku bardzo utrudnionem, ale obywatel Käppler zebrał dane z 668 miejscowości, rozrzuconych po całych Niemczech, a odpowiedzi, które on otrzymał, zgadzają się z danemi, które inni mają. Z danych tych wynika, że przynajmniej w połowie młynarskich zakładów robotnicy pracują 17 — 18-godzin dziennie, rzadko gdzie święcą Niedzielę, a płaca zarobkowa, jeśli wynosi 2 marki dziennie, to już jest dobrą!

Drobni więc wyzyskiwacze, którzy rozumieją, jak wielki kapitał umie wyzyskiwać, zapominają o tem, że stopień wyzysku u nich jest daleko większym i że dochodzi nawet do tego, że zagraża zupełnem uśmierceniem swych ofiar jak naprzykład w wyrobie zapałek w Szwajcaryi.

Fabryki zapałek w Szwajcaryi po większej części są nie wielkich rozmiarów; dwie trzecie tych fabryk zatrudnia zaledwie po 10 robotników. To też przemysłowcy odbijali sobie małą ilość rąk roboczych niezmiernym wyzyskiem, zakupywaniem najgorszego materyjału i zaniedbywawaniem wszelkich środków ostrożności przy fabrykacyi zapałek. Używano głównie żółtego fosforu, a robotnicy literalnie zatruwali się przy pracy. W 1878 roku rząd wyznaczył komissyję dla zbadania tych warunków, a raport tej komissyi był tak zatrważającym, że postanowiono, by zarówno wyrób, jak i przywóz oraz handel zapałkami z żółtego fosforu zostały zakazane od 1 Stycznia 1881 roku. Wtedy fabrykanci robili tak podłe zapałki, że skargi zaczęły się rozlegać po całym kraju. Nieopatrzna ludność zaczęła nawet rządowi przypisywać winę i zapałki, które nie chciały się zapalać nazwała federalnemi*) zapałkami. Z drugiej strony szwarcunek zapałek wzmógł się niesłychakie, a kraj był nawodniony żółtemi zapałkami, kontrabandą sprowadzonemi. Rząd więc zniósł zakaz i natomiast postanowił wprowadzić do fabryk cały szereg przepisów, mających zapobiedz otruciu fosforem. Kilka lat próby przekonały rząd i publiczność, że środki zaradcze, przedsięwzięte po fabrykach żadnego rezultatu nie przynoszą. Nowe sprawozdanie inspektorów wykazało, że nadzór jest zbyt utrudniony, że środki ostrożności nie zapobiegają złemu, że można tylko zmniejszyć ilość wypadków, wynikających z otru-

*) Federalne czyli związkowe. Szwajcaryja stanowi związek kantonów; krajowy rząd jest rządem związkowym w odróżnieniu od rządu kantonalnego.

cia. Zmniejszenie zaś ilości wypadków wymaga silnego nadzoru lekarskiego, bezpłatnego leczenia i dostarczenia środków leczniczych, zaprowadzenia stosownych warunków zdrowotnych, odpowiednich lokalów fabrycznych i aparatów, rozumnego kierownictwa pracy przez wykształconych techników a przedewszystkiem podwyższenia płacy. Otóż drobna produkcyja i małe fabryczki nie są w stanie zaprowadzić ulepszeń, a co ważniejsza wskutek konkurencyi i silnego wyzysku nie dają robotnikom możności osiągnięcia odpowiedniej płacy zarobkowej. Inspektorzy zatem postawili wniosek tymczasem powtórzyć zakaz wyrabiania i wwożenia zapałek z żółtego fosforu oraz przygotować projekt objęcia tej gałęzi wytwórczej przez państwo.

Sprawozdanie komissyi, zwołanej w 1886 r., długo spoczywało w kartonach parlamentarnych. Tymczasem wnioski komissyi dostały się do wiadomości ogółu, który coraz bardziej zaznajamiał się z niemi, współczując niedoli robotników, mających — jak się wyraził inspektorat — płacę zarobkową za małą, by wyżyć i zadużą, by umrzeć. Zrozumiano powoli, że tylko odebrawszy wytwarzanie zapałek spekulacyi prywatnej można położyć tamę nieszczęśliwej, doli zatrudnionych w tym fachu pracowników.

Dziś rząd uważa umysły dostatecznie przygotowane i przedłożył projekt zamonopolizowania fabrykacyi zapałek i oddania takowej w ręce państwa. Monopol ten nie ma celu przyniesienia państwu nowych dochodów; w projekcie swym rząd kładzie nacisk na tę okoliczność, zapewniając, iż po uiszczeniu kosztów, które wywłaszczenie dzisiejszych fabryk wymagać będzie, rząd postara się o dobry i tani towar, a przedewszystkiem o zabezpieczenie robotnikom, zajętym w fabrykach, zdrowotnych warunków pracy i wystarczającej na życie płacy zarobkowej.

Projekt prawa prawdopodobnie uzyska zgodę parlamentu, ale fakt ten ma znaczenie nie jako prawo lub jako reforma, ale jako zjawisko, jawnie świadczące o nieudolności gospodarczych porządków dzisiejszych. Rząd Szwajcarski, rząd burżuazyjny przyznał, że dzisiejszy sposób wytwarzania zapałek idzie wbrew interesom kraju, nie może zabezpieczyć robotników ani od śmierci głodowej ani od otrucia. A zatem — zjawia się zapytanie — do czego są przedsiębiorcy, kiedy ani pracować ani organizować produkcyi nie mogą?

Zapytanie to dawno już postawili socyjaliści i dali na nie odpowiedź. Dziś rząd szwajcarski wbrew swojej woli przyznał, że socyjaliści mają słuszność.

SOCYJALIŚCI POLSCY
w sojuszu z rewolucyjonistami w Rossyi

Sprawę sojuszu socyjalistów polskich z rewolucyjonistami w Rossyi autor artykułu rozpatruje nie z punku widzenia teoretycznego ani też taktyki partyjnej. Idzie tylko o krótkie historyczne wspomnienie tembardziej konieczne, że towarzysze nasi o sprawie tej mają bardzo niejasne pojęcia, jeszcze więcej zaciemnione przez „plotkarzy rewolucyjnych“, opowiadających smalone duby o rzeczach, które im są w zupełności nieznane.

POTRZEBA porozumienia się i wspólnej działalności z elementami rewolucyjnymi w Rossyi jasną była już dla pierwszych naszych kółek socyjalistycznych, które powstawały w 1878 roku. Nie było nawet dyskusyi o tem i nikt ani siebie ani innych nie potrzebował przekonywać, że porozumienie się jest koniecznem. Nie było zresztą nigdy podejrzenia, że mogą zajść między nami a Rossyjanami jakieś kwestye sporne. W samej rzeczy: o co mieliśmy się spierać? O granice? Już-ci anarchiścj rossyjscy — a w owe czasy wszyscy w Rossyi byli anarchistami — nie mogli mieć pretensyi do utrzymania państwa rossyjskiego. Ich zaś federalizm i decentralistyczne poglądy zapewniały nas o tem, że nie może nawet być mowy o jakiemś wtrącaniu się do naszych spraw wewnętrznych, czego zresztą pomimo wielkiego doktryneryzmu nie ścierpieliby ówcześnie towarzysze.

Pomimo tego stosunki nawiązywały się a wielką trudnością. „Zdecentralizowany“ ruch w Rossyi i teoryje federalistyczne wpłynęły na to, że wśród niesłychanego mnóstwa grup i kółek nie było zupełnie świadomości o zadaniach partyjnych. Były to, że się tak wyrazimy, większe lub mniejsze artele rewolucyjne, zadawalniające się życiem z dnia na dzień i tracące z oczu ogólne cele i wielkie zadania. Wśród polskich zaś socyjalistów dokładnej i stałej świadomości nie było więcej, natomiast budziła się ona zawsze, gdy następowała potrzeba porozumienia się lub jakaś sprawa, wychodząca po za obręb luźnych miejscowych lub kółkowych interesów.

W 1878 roku — a być może nawet już w końcu 1877 roku — jeden z towarzyszy warszawskich otrzymał polecenie udania się do Petersburga w sprawach organizacyjnych. Szło wtedy o zaprowadzenie tajnej drukarni w Warszawie i o rozpoczęcie licznych wydawnictw, co do których trzeba było porozumieć się z koloniją petersburgską. Przy tej spssobności pole-

cono towarzyszowi, by w porozumieniu z „peterburszczanami“ przedsięwziąć pierwsze kroki w kwestyi ugody z rossyjskimi towarzyszami. Te pierwsze kroki nie tylko nie dały żadnego pozytywnego rezultatu, ale wywołały nawet pewne nieporozumienie.

Organiazacyja warszawska starała się „wylawiać“ radykalne elementy polskie, które do owego czasu zaabsorbowały się ruchem rossyjskim. Kolonije — jak nazywano grupy i koła polskie, rozrzucone po rossyjskich miastach uniwersyteckich — starano się przyciągnąć wszelkiemi siłami, odrywając je od zbyt już wszystko pochłaniającego udziału w ruchu rossyjskim. Po utracie Izbickiego w Kijowie, zaaresztowanego w sprawie zamachu na Kotlarewskiego, usiłowania te wzmogły się. Namową i zaklęciami, prożbą i dąsaniem się organizacyja warszawska chciała wymódz na swych kolcniach, by przedewszystkiem jej interesy były dla nich pierszorzędnemi. Petersburszczanie najuporniejszymi byli. I nie dziw: to oni wtedy organizowali w Petersburgu tajną drukarnię rzssyjską, z której pojawiło się na świat pierwsze tajne pismo rossyjskie p. t. Naczało (Początek). Ale natrętni warszawiacy i ich przemogli, prawda, że dopiero wtedy, gdy kasy ich były niezmiernie oslabione.

Towarzysze rossyjanie kiwali głową na te zabiegi warszawskie, zdradzające jakiś podejrzany „centralizm.“ Zresztą stosunki dla nich były rzeczą bardzo pożądaną, ale tylko dla „spraw konspiracyjnych,“ chwilowych. W ten sposób warszawiacy zostali skazani na zawiązywanie stosunków oddzielnie z kółkami pomocy dla więźniów, oddzielnie z kółkami transportowemi, oddzielnie z „Północą“ i oddzielnie z „Południem.“ Politycznej myśli kierowniczej nie było..... podczas gdy wśród polskich socyjalistów wyłącznie polityczne pobudki przeważały za nawiązaniem stosunków.

Rozpoczętą więc w latach 1877 — 1878 spawę porzucono natychmiast jako będącą jeszcze nie na czasie. W 1879 roku nastąpił pierwszy akt poważniejszy. Warszawska organizacyja robotnicza wystosowała list do petersburgskiej organizacyi robotniczej, znanej pod nazwą „Siewiernawo sojuza“ (związku północnego). List ten wywołał odpowiedź i w ten sposób zamanifestowano publicznie dobre chęci obu stron.

Z pojawieniem się „Narodnoj Woli“ i działania terrorystycznego udział polaków w ruchu rossyjskim wzmocnił się. Bardziej energiczne elementy w kolonijach rzuciły się do walki terrorystycznej z całym zapałem. Hryniewiecki, Mirski, Kobylański, Lissowska i tylu innych wszystkie swe siły oddali na usługi organizacyj rossyjskich. Tymczasem w Warszawie świadomość socyjalistyczna wzrastała; coraz więcej zbliżano się do racyjonalnego pojmowania zadań i polityki partyi socyjalistycznej. W obec rozdwojenia, które istniało w Rossyi, w obec sporów między organizacyją „Ziemlią i Wolją“ oraz „Czornym Peredjełem,“ z jednej strony a organizacyją „Narodnoj Woli,“ większa część polskich socyjalistów chciała tymczasem zająć neutralne stanowisko. „Narodnaja Wolja“ przyciągała wszakże swą siłą i swą akcyją polityczną, ale nie sposób nam było połapać się z często sprzecznemi i dwuznacznemi deklaracyjami jej organu tajnego. Zaledwo 3 — 4 towarzyszy przemawiało za wspólną akcyją i za porozumieniem się: Większość, ba prawie wszyscy byli przeciwni, oświadczając się, że sprawa ta nie jest na czasie.

Zwolennicy sojuszu z „Narodnoją Wolią“ podsunęli zatem słabej wówczas organizacyi patryjotycznej myśl odezwania się do „Narodowolców.“ W samej rzeczy wkrótce pojawiła się w „Narodnoj Woli“ odezwa, podpisana przez towarzystwo „Synów ojczyzny“. Ale synowie okazali się bardzo podtatusiałymi, którzy napróżno częstemi drzemkami usiłowali pokrzepić swe siły. Bez energii i bez rzeczywistego punktu oparcia towarzystwo „Synów Ojczyzny“ uważało, ze z chwilą wydrukowania ich odezwy słowo stało się ciałem. I to więc usiłowanie nie przyniosło żadnych skutków ani też sprawy nie wyjaśniło, bo i rossyjscy rewolucyjoniści nie wiele wtedy znaczenia przypisywali stosunkom, które odrazu czegoś „praktycznego“ nie dawały.

Mówiąc o stosunkach mamy na myśli sformułowane i ujęte w polityczną myśl stosunki partyjne, a nie praktyczne tak zwane stosunki konspiracyjne, które mimowoli powstają i które muszą być załatwione odrazu. Pod tym względem oddawano sobie usługi wzajemne i polacy dłużnikami z pewnością nie zostali.

W 1881 — 1882 roku myśl stałego sojuszu z rossyjską partyją rewolucyjną odżyła na nowo pod wpływem rozszerzenia się u nas ruchu a wreczcie dzięki licznej i energicznej kolonii petersburgskiej, w gronie której byli tacy jak Kunicki, Rechniewski i wielu innych.

(dok. nastąpi)

Pokwitowania

Od L. K. O. . . . . . . 10 rs. — kop.
Od B. z K. . . . . . . 4s.

Printed and published by S. Mendelson. — 27, Stonor Road, West Kensington W